

## **K. de Luna y Euskadi**

"Anarchia" odc. 1

03 lipca 2008 r.

<http://www.sarmacja.org/strona,news,3632>

Przedstawione poniżej wydarzenia nie zdarzyły się naprawdę. Wszelkie prawdopodobieństwa do osób rzeczywistych są celowe. Podczas pisania tego opowiadania nie ucierpiał żaden namiestnik, czego nie da się powiedzieć o psie pani redaktor.

Stary zegar na wieży zegarowej w Grodzisku wybił północ.

Grupa powstańców z bronią spieszenie przemykała się zaułkami Krezu do siedziby Namiestnika Hrabstwa Gellonii.

-A niech to! Strażnicy są. - mruknął jeden z nich.

- Dobra, ja walnę tego po lewej, a wy unieszkodliwicie tego drugiego... Potem biegniemy przed

siebie do pokoju Namiestnika i wiecie, co dalej... Pewnie smacznie sobie śpi w łóżku i niczego się

nie spodziewa... - zaśmiał się wysoki, zakapturzony mężczyzna.

Grupa zaczęła postępować zgodnie z poleceniami przywódcy. Gdy strażnicy nie byli już w stanie

się bronić, powstańcy pobiegli z karabinami do środka.

- Chwila... Gdzie jest jego pokój? - spytał się najniższy mężczyzna.

- Spokojnie, ludzie mi dostarczyli plany pałacu. Wynika z nich, że Namiestnik śpi w pokoju numer

145. Teraz biegniemy tam, byle cicho, bo ten się obudzi i... - nie musiał nawet kończyć zdania.

Wszyscy wiedzieli o co chodzi. Wszyscy wiedzieli, że biorą udział w historycznym wydarzeniu, ale

mogą zostać za to srogo ukarani.

Grono ruszyło za przywódcą. Najpierw pobiegli prosto przed siebie, potem skrzyli w lewo, następnie w prawo, a na koniec zatrzymali się przy pokoju numer sto czterdzieści pięć.

- Ruszamy?

- Ruszamy!

Drzwi się otworzyły i do środka wbiegło piętnaście osób, wszyscy z karabinami. Zaskoczony Skarbnikow nie za bardzo wiedział o co chodzi.

- Stań pod ścianą! Ręce do góry! - komenderował najwyższy człowiek. Senny Namiestnik spełniał

ich wszystkie polecenia. - Matwieju Skarbnikowie, z woli ludu nie jesteś już Namiestnikiem

Gellonii. Zostaniesz teraz odprowadzony do lochów i będziesz tam gnął, aż nie postanowimy co z tobą zrobić! - powiedział przywódca i wydał odpowiednie rozkazy mężczyznom. Skarbnikowi nagle się ocknął i próbował się bronić ale było już za późno. Gdy w pokoju zostali tylko powstańcy i ich przywódca, ten kazał przynieść mu kartkę i długopis. Gdy spełniono jego życzenie, zaczął notować.

"Namiestnikiem Hrabstwa Gellonii ogłasza się Yaraeha Alejandro Juana Alvaro Carlosa Matiasa bnt. de Euskadi-Luna-d'Albret"

- Rozklejcie to wszędzie, gdzie się da. - kazał im. Gdy wyszli spełniać jego polecenie, Gellończyk zaczął zwiedzać budynek, rozmyślając.

- Koledzy! Wybiła już godzina zero! Pora na nas! - krzyknął na dwudziestoosobową grupę piegowaty mężczyzna. Anarchiści ruszyli ulicami Srebrnego Rogu do pałacu, gdzie tej nocy nocował Namiestnik Pro Tempore Marchii Teutońskiej - Krzysztof hrabia Konias.

- Są strażnicy?

- Są. Dwóch, uzbrojeni w karabiny. Co robimy? - spytał mężczyzna przywódcy. Ten bez słowa zaczął się za pobliską kamienicą i wycelował karabin w strażnika. W pewnym momencie rozległ się strzał i gwardzista padł na schody. Drugi strażnik podbiegł do kolegi leżącego w rosnącej kałuży krwi i sekundę później sam padł na swojego przyjaciela.

- To się nazywa unieszkodliwianie strażników. - powiedział przywódca. - A teraz ruszamy do środka i do pokoju numer 35. Jasne?

- Jasne! - odpowiedzieli szeptem i ruszyli. Chwilę później stali przed drzwiami pokoju Namiestnika Marchii Teutońskiej. Grupa wymieniła parę kiwnięć głową i przywódca kopnął nogą w drzwi. Te się otworzyły i grono wbiegło do środka.

- Chwila... a gdzie jest Konias?! - spytał się jeden człowiek.

- Jasny gwint. Wy dwoje - w tym momencie przywódca wskazał na dwoje ludzi - zostaniecie tutaj i jak się ten pojawi, to przytaszczyc go do mnie. JASNE?!

- Jasne! - odparli.

- A my idziemy do Sali Cesarskiej.

Gdy już doszli do tej sali i zajęli miejsca przy stole cesarskim, przywódca wyjął długopis i kartkę, i zaczął notować.

"Namiestnikiem Pro Tempore Marchii Teutońskiej ogłasza się Zbyszka v-hr Browarczyka."

Gdy popatrzył na to jeszcze raz, zaczął się śmiać.

- Tropikana nie wyszła, Książę nie chciał mnie wziąć na jakieś wysokie stanowisko, to teraz ma za swoje! - śmiał się dalej.

- Północ już wybiła! - zaalarmował powstańców ich przywódca. Ci się ocknęli, wzięli karabiny i zaczęli się patrzeć na dowódcę. - Eh... Jak zwykle. Dobra, ruszamy. Pamiętajcie - wszystkich

strażników wybijamy co do jednego i się zatrzymujemy przy pokoju numer 167. Słyszycie?  
Sto

sześćdziesiąt siedem!

- Doooobra... - ziewnęli powstańcy, wstali i zaczęli się przemykać uliczkami Trizopolis do Pałacu

Książęcego. Dwóch strażników padło bez większych trudności. Gdy już wszyscy zebrali się pod

pokojem Księcia Trizondalu, przywódca kiwnął głową. W tym momencie powstańcy otworzyli

drzwi i wpadli do pokoju.

- Marcinie Komosiński, z woli ludu nie jesteś już Księciem Trizondalu. Zostaniesz teraz zamknięty

w lochach, a potem zobaczymy co z tobą. - oznajmił przywódca. Książę zaskoczony przez chwilę

patrzył się na nich, jak cielę w malowane wrota. Gdy dwóch anarchistów wzięło go za ręce, ten

nagle wykonał salto, kopnął jednego strażnika w czułe miejsce i wyskoczył przez okno.

- GONIĆ GO! - krzyknął wódz. Pięć osób poleciało za Komosińskim, ale ten zniknął w oddali.

- Szlag! Tak czy owak, nie zmienia to tego, iż od tej pory jestem władcą tej krainy! - zaśmiał się

przywódca, a następnie zaczął stawiać na wyjętej z kieszeni kartce litery swoim równym charakterem pisma.

"Księciem Trizondalu ogłasza się Adama Peterelli."

- Przyklejcie to gdzieś na rynku, w widocznym miejscu.

- Koledzy! Sclavinia czeka na wasze wyzwolenie! - krzyknął wódz. Piętnaście osób z entuzjazmem

zaczęło wstawać, brać swoje karabiny i iść za wodzem. Przywódca szedł bardzo szybko, aż w końcu przystanął i przypatrzył się Pałacowi Prezydenckiemu w Eldoracie.

- Nie ma strażników?!

-To dlatego, że Rozman postanowił zaoszczędzić pieniądze Sclavinii, które idą na ochronę Pałacu

Prezydenckiego. - wyjaśnił jeden z mężczyzn.

- Fantastycznie! No to wchodzimy do środka. Według map, Rozman śpi w sali numer 136. Idziemy

tam cicho, żadnych biegów. Ok?

- Ok.

Pięć minut potem wszyscy stali pod pokojem. Przywódca szepnął "Teraz" i drzwi się otworzyły.

Zaskoczony prezydent przetarł oczy.

- Co się dzieje? Kim jesteście?

- Stań przy ścianie, ręce do góry. Z woli ludu nie jesteś już prezydentem Sclavinii.

-Aaallee... ty? - próbował mówić Aaron, ale powstańcy już go wyprowadzili z pokoju.

- No cóż... przykro mi, Aaronie, ale tak musiało się stać. - rzekł przywódca i wyciągnął z kieszeni

notes, w którym wykaligrafował

"Prezydentem Rzeczypospolitej Sclavińskiej zostaje Mateusz bnt Iontz".

- Dopilnujcie, żeby te kartki pojawiły się w mieście w widocznych miejscach, dobrze? - rzekł do

swoich towarzyszy.

-TerKorczy, do boju! - krzyknął wysoki, zakapturzony człowiek. Rozentuzjasmowani powstańcy, przemykając ciemnymi ulicami Grodziska, prowadzili szeptem rozmowy.

- Ciiii... Za tą przecnicą jest siedziba Wojewody - powiedział przywódca. Wtedy też skończyły się wszystkie rozmowy - wszyscy pytająco patrzyli na niego. - Nie ma tam żadnych strażników, bo Chojnacki przyjechał tutaj tylko na jedną noc. I nie możemy zmarnować tej szansy... Czy to jest jasne? - popatrzył się po grupce ludzi. Wszyscy kiwali głowami. - Mam tutaj mapkę tego budynku.

Chojnacki śpi tutaj. - pokazał palcem na mapce pomieszczenie - Waszym zadaniem jest wdrzeć się do jego pokoju i go zaaresztować, a potem do lochów... Jasne? - znowu wszyscy pokiwali głowami.

-To do akcji. - powiedział krótko i treściwie. Grupka po cichu dostała się do środka siedziby przez okna kuchni i zaczęła powoli przemykać się korytarzami budynku, aż do pokoju w którym spał Wojewoda. Jeden z powstańców popatrzył pytająco na przywódcę. Ten skinął. W tym momencie ktoś kopnął drzwi i grupka anarchistów wpadła do środka z karabinami. Wojewoda słysząc jakiś hałas, otworzył oczy i zamknął je na chwilę, po czym znowu je otworzył.

-Yyy... - zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, przywódca już odczytywał:

- Danielu Chojnacki, z woli ludu nie jesteś już Wojewodą Terytorium Koronnego. Teraz zostaniesz zaprowadzony do lochów i potem zobaczymy, co z tobą zrobić. - Po czym zdjął kaptur. Jego widok sprawił wszystkich, a najbardziej Chojnackiego, w zdumienie.

- Calisto?! - młody człowiek był zdziwiony i już chciał coś powiedzieć, ale wyprowadzono go z pokoju.

- No cóż. - rzekła filiozoficznie kobieta - Silniejsi zasiadają na tronach, słabsi giną... - Po czym odwróciła się do swoich podwładnych - Porozlepiajcie po mieście te ulotki, dobrze? - Dała im kartki, na których było napisane:

"Wojewodą Terytorium Koronnego ogłasza się Calisto v-hr. Kami-Chojnacką."

- Panowie! Robiąc teraz ten czyn, zapiszemy się na kartach historii Księstwa Sarmacji jako wyzwoliciele ludu. Zadbajcie, by te karty świadczyły o nas dobrze! - skończył swoją przemowę przywódca powstania, po czym powstańcy zaczęli iść w stronę Zamku Książęcego. Wszyscy byli podnieceni. W końcu czekała ich najtrudniejsza część powstania - strącenie Księcia Sarmacji z tronu.

- Są strażnicy?

- Rzecz jasna, są. - nagle rozległ się chichot. Ale zniknął równie szybko, jak się pojawił.

-Walnijcie ich karabinami i po sprawie. - rzekł przywódca. Powstańcy rozprawili się ze strażnikami i weszli do środka.

- Sala numer 456, tak? Gdzie ona jest? Szukajcie jej!

Po chwili już wszyscy stali przed drzwiami.

- Szybko wchodzimy, bo ten chyba już słyszał hałas, jakiego narobili strażnicy.

Drzwi się otworzyły, a powstańcy wbiegli do środka z karabinami. O dziwo, Księżę spacerował

sobie spokojnie po pokoju z papierosem w ręce.

- Co, już jesteście?

-Ale skąd... A tam, zabierać go do lochów! - rozkazał przywódca. Księżę nawet się nie bronił, tylko

spokojnie wyszedł z dwoma strażnikami.

- Ha! Nie przypuszczałem, że tak łatwo pójdzie! - zadumał się wódz, jednak po chwili się ocknął. Słuchaj,

chłopcze. Idź teraz do pokoju, gdzie urzęduje sekretarz i napisz mi parę rzeczy...

"Księciem Sarmacji ogłasza się Mikołaja mar. Arped-Muzyka, natomiast Królestwo Baridasu zostaje przekształcone w Republikę Baridas, a na stanowisko jej prezydenta powołuje się

Rhadmora

van Helsinga"